

Przeprowadzenie *by Porcelanowe Serce*

Grzegorz nie lubił być Grzesiem. Lubił być Grześkiem, Grzegorzem, ale nigdy nie Grzesiem. Wydawało mu się to takie... infantylne. A on przecież był już dorosły. Skończył osiemnaście lat i był niesamowicie dumny z tego, że legalnie mógł już kupować w sklepie alkohol, który później, razem z kolegami wypijał w olbrzymich ilościach gdzieś na jakiejś łące, bądź za prywatnymi garażami. Imprezy takie kończyły się dla niego zazwyczaj tragicznie, gdyż będąc niskim, mikrym, niedożywionym chłopcem bardzo szybko zostawał zwałony z nóg ilością wypitego taniego wina i kończył nieprzytomny taplając się w kałuży własnych wymiocin. To mu jednak wcale nie przeszkadzało świetnie się przy tym bawić i wbrew prośbom i błaganiom swojej kochającej matki, która coraz to dawała mu za przykład jego ojca - alkoholika, z którym rozwiodła się niecałe trzy lata wcześniej, Grześ, a raczej Grzegorz coraz częściej skutecznie ze znajomymi swoje pijackie wybryki.



Grzegorz miał dziewczynę, która mówiła do niego Grześ. O dziwo tolerował u niej tę skazę na godności. Uważał, że słowa te płynące z jej ust brzmią jak najpiękniejsza poezja śpiewana na melodię anielskiej muzyki. A Grzegorz uwielbiał poezję. Sam pisał odrobinę. Nikomu oczywiście nie pokazywał swoich wierszy. Nawet swojej dziewczynie – Joli. Ona by tego nie zrozumiała. Była z dobrego domu. Interesowała się sztuką, teatrem – czymś, czym dziewczęta w wieku lat 16 się nie

interesują. Grzegorz jednak wiedział, że ona tego nie zrozumie. Przeczyta wiersz i powie: „Grzesiu, jakie to wspaniałe”, po czym przytuli go i na tym rozmowa się zakończy. Jola nie wiedziała o żadnym hobby Grzegorza, bądź, jak ona by to powiedziała, Grzesia. Chłopak sądził, że gdyby się dowiedziała, nie chciałaby by byli już razem. Sama w życiu nie piła alkoholu i nie chciała, by jej sympatia miała zbyt dużo z nim wspólnego. Tak więc Grzegorz wiódł podwójne życie, można by powiedzieć. Dobrego, kochającego chłopaka i podwórkowego alkoholika.

Ponadto był jeszcze poetą.

Grzegorz nie miał zielonego pojęcia, że mimo tego, iż skrzętnie ukryte, jego wiersze zyskały sobie całkiem sporą audiencję. Nie wiedział on, że każde napisane przez niego słowo, każdy wers trafia do pewnego miejsca, gdzie jeszcze nigdy nie był, chociaż zna cały Lublin jak własną kieszeń. Wiedział bardzo dobrze, że Słowa mają moc oddziaływania na wyobraźnię. Słyszał również, że potrafią one kształtować rzeczywistość, jednak nie przypuszczał nawet, że aż do tego stopnia. Jeden z jego wierszy mówił o człowieku, który ubrany w staromodny frak przechadzał się wieczorową porą ciemnymi uliczkami miasta. Grzegorz był strasznie niezadowolony z tego wiersza, gdyż za nic w świecie nie mógł znaleźć słów na opisanie jego twarzy. Długi czas zastanawiał się, skąd w ogóle wziął pomysł na napisanie tego wiersza. Może coś takiego mu się kiedyś przyśniło? Szybko jednak porzucił pomysł uracjonalizowania swojej weny. Poezja jest poezją – nie musi mieć logicznych podstaw.

Innym razem napisał wiersz o pewnym tragicznym wydarzeniu, które zaszło w Bramie Krakowskiej... Ciało zwisające bezwładnie na linie zawieszanej na jednej z belek... Ptactwo zlatujące się z całej okolicy na żer... I ten wszechobecny smród! Grzegorz był przerażony tym, co właśnie wyszło spod jego pióra. Stwierdził, że nawet jeżeli kiedykolwiek zdecyduje się opublikować plony swojej twórczości – ten fragment na zawsze pozostanie jego tajemnicą. Miał

wrażenie, że jeżeli ktokolwiek dowie się o tym, co tu napisał, bez mrugnięcia okiem zostanie wysłany do Abramowic.



Za każdym razem, gdy zajęcia lekcyjne dobiegały końca, chłopiec wracał do domu i siadał przy swoim biurku, by odrobić lekcje. Jego małe dzieła sztuki znajdowały się odpowiednio schowane na dnie szuflady biurka, gdzie nikt poza nim nigdy nie miał dostępu. Starannie układał na nich książki – w odpowiedniej kolejności pod odpowiednim kątem – tak, by bez problemu mógł rozpoznać, czy ktoś je przeglądał. Za każdym razem z zapartym tchem otwierał szufladę tylko po to, by stwierdzić, że nic od poprzedniego wyjścia się nie zmieniło. Na szczęście. Jakież więc było jego zdziwienie, gdy pomimo tego, że wszystkie książki w jego szufladzie znajdowały się w nienaruszonym stanie, znalazł tam o jedną kartkę więcej niż by się tego mógł spodziewać. Na małym, pomiętym skrawku papieru węglem napisane były słowa: „Cudowne. Piękne. Już niedługo poznasz prawdę o swojej poezji. P.S.”

Początkowo nie wiedział co robić. Był przerażony. Szybko jednak doszedł do siebie, wyszedł z pokoju i zapytał matki, czy nie robiła mu porządków w pokoju podczas jego nieobecności. Pomyślał, że może dzisiaj

wyszła wcześniej z pracy i postanowiła posprzątać. Tak jednak nie było, a wiedział, że jego matka nie potrafi kłamać. Była na to za dobra. Grzegorz przestraszył się nie na żarty. Przez głowę przemknęła mu myśl, że ktoś mógł się włamać do jego domu. Nic jednak nie zginęło, a ponadto obawiał się, że w ten sposób może wyjść na jaw jego najbardziej skrywany sekret. Odpuścił sobie odrabianie lekcji, wyszedł z domu i kroki swe skierował w stronę sklepu, gdzie zaopatrzywszy się w pół litra najtańszej wódki tam dostępnej oraz w plastikowy kubeczek udał się do piwnicy. Łyk po łyku, świat rozplątywał się przed jego oczyma. Przestała go interesować szkoła, Jolanta, jego ukochana, a nawet fakt, że ktoś najprawdopodobniej włamał się do jego domu. Po wypiciu mniej więcej trzech czwartych butelki nie interesowało go nawet to, że jego spodnie są całe mokre i brudne od wymiocin, a on sam leży na podłodze na wpół przytomny...

I wtedy drzwi od jego małej piwnicy uchyliły się i do środka weszła postać. Możliwe, że nawet przyszło Grzegorzowi do głowy, że przecież zamykał on piwnicę od środka, jednak to, jak i wiele innych rzeczy po prostu go nie interesowało. Podniósł leniwie głowę i zobaczył jak ciemna postać ubrana w czarną pelerynę i wysoki kapelusz kuca przy nim i intensywnie mu się przygląda. Jedno spojrzenie w oczy nieznanego i już wiedział, że widział go wcześniej. Pamiętał ten przesywający wzrok skierowany na niego z czegoś, co powinno być twarzą, a jednak nią nie było. Chłopak otrzeźwiał niemal natychmiast. Chciał krzyknąć, lecz nieznanomy uciszył go gestem. Wbrew własnej woli usłuchał. Nieznajomy wręczył mu kartkę – niemal identyczną jak ta, którą znalazł w swoim biurku. Rozwinął pomięty kawałek papieru i przeczytał:

*„Płomień przesywa krew.
Przejsz na drugą stronę, obchodząc śmierć”¹*

Grzegorz spojrział na nieznanego pytającym wzrokiem, lecz nie doczekał się

1 E. Cioran

odpowiedzi. „Wstań” usłyszał głos w swojej głowie, który echem rozbrzmiał w jego umyśle. Nieznajomy ponownie otworzył drzwi, które powinny być przecież zamknięte. Po drugiej ich stronie nie zobaczył jednak tego, co spodziewał się zobaczyć – wąskiego i obskurnego korytarza z umieszczonymi po obu stronach boksami piwnicznymi. Zobaczył małą knajpkę gdzieś na przedmieściach Lublina. Przy jednym ze stolików spał jego ojciec. Pomimo tego, że nie widział go już od jakiegoś roku jego widok wcale nie sprawił, że Grzegorz poczuł się dobrze. Nienawidził go i wcale nie byłoby mu źle gdyby po prostu umarł. W tym momencie zobaczył, jak przez drzwi knajpki wchodzi grupa ubranych w jaskrawe, czerwone kurtki sanitariuszy. Podeszli spiesznym krokiem do miejsca, gdzie leżał jego ojciec. Jeden z nich sprawdził puls, jednak Grzegorz wiedział, że nie mają już kogo ratować. Wiedział, że tak to się skończy w jego wypadku. Jego oczy wypełniły łzy...

Po chwili poczuł, jak ktoś szarpie go za ramię. Zrobił krok w tył i zobaczył, że znowu przechodzi przez drzwi. Tym razem znaleźli się w niewielkim pokoju. Grzegorz dobrze znał ten pokój. Bywał w nim nieraz, gdzie spędził wiele cudownych godzin razem ze swoją ukochaną. Tym razem również zobaczył tam Jolę, jednak tym razem nie była tam sama. Grzegorz dobrze znał tego chłopaka. Był to młodszy brat jego dobrego znajomego. Jola składała mu dokładnie te same obietnice miłości patrząc w jego oczy. Kogo okłamywała – jego, czy tego drugiego? Tego Grzegorz nie miał zamiaru dociekać. Rażony tym, co zobaczył upadł na kolana wydając z siebie niemy krzyk rozpaczy...

„Chodź” usłyszał głos w swojej głowie. Głos odległy, dobywający się jakby zza zasłony. Dobrze wiedział, co ma robić. Cofnął się o krok, ale tym razem znalazł się u siebie w domu. Zobaczył swoją matkę krążącą niecierpliwie po pokoju. Mówiła do siebie. Powtarzała w kółko coś o Grzegorzu. I wcale nie były to superlatywy. Na przemian płakała i śmiała się do siebie. Zupełnie jakby oszalała. Czyżby to on był tego sprawcą? Wiedział, jak bardzo matka przeżywała rozstanie z jego ojcem, a pomimo to on szedł dokładnie w jego ślady. Myśl ta uderzyła go niczym grom z jasnego nieba. Nie mógł już na to dłużej patrzeć. Chciał rzucić się w stronę swojej matki, paść przed nią na kolana i błagać o przebaczenie. Ta jednak jakby go nie słyszała. Pomimo tego, iż starał się najbardziej jak tylko potrafił zwrócić na siebie uwagę, nie robiło to na niej najmniejszego znaczenia. Teraz Grzegorz był już pewien – nie należał więcej do tego świata. Był częścią innego uniwersum. Tego, w którym smutek i cierpienie przeplatają się z wiecznym mrokiem i ciemnością ludzkich serc. Odwrócił się w stronę swojego przewodnika, a ten pokazał mu drzwi. Grzegorz przeszedł przez nie po raz kolejny.

Obudził się w swojej piwnicy. Obok, tak jak przed, wydawałoby się, sekundą stała niemal opróżniona już butelka. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że powrót do domu o tej godzinie rozżłości matkę do granic możliwości. Po chwili przypomniało mu się to, co przeżył przed chwilą. Czy to był tylko i wyłącznie sen? Czy alkohol już tak namieszał mu w głowie, że widzi to, o czym pisze? Miał nadzieję, że tak było. Chwycił za klamkę piwnicznych drzwi, lecz te, jak się zresztą spodziewał, były zamknięte. Wyjął klucz i otworzył zamek.

Po wyjściu na zewnątrz kroki swe skierował w stronę Starego Miasta. Często szukał tam natchnienia. Była to dla niego oaza świętego spokoju. Tym razem jednak nie znalazł tam tego, czego szukał. Gdy Grzegorz krok po kroku zagłębiał się w ciszę, z mroku wynurzyły się trzy postacie o pokaźnych posturach. Chłopak wiedział już co się kroi. Jedyna nadzieja w tym, że nie



miął przy sobie żadnych wartościowych rzeczy. Pieniądze przepił, a komórka była na tyle nieatrakcyjna, że nie sądził, by mu ją zabrali. Gdy przechodził obok nich nic nie wskazywało na to, że już po chwili będzie leżał w kałuży krwi na samym środku ulicy Grodzkiej. Pierwsze ciosy spadły na niego gdy był już do nich odwrócony tyłem. Krzyknął, lecz dobrze wiedział, że żaden bohater nie pospieszy z pomocą. Po dłuższej chwili jego wzrok zaczęła przesłaniać ciemność. Nie widział już tego, że jeden z oprychów wyjmując nóż i pcha go nim w brzuch. Grzegorza już to nie interesowało...



Gdy otworzył oczy zobaczył przed oczyma bladą, przypominającą maskę twarz. Twarz, którą pamiętał jakby przez mgłę. Widział, jak jego ciało krwawi, jednak nie czuł bólu. Przez moment miał wrażenie, że nie żyje, jednak po chwili doszedł do wniosku, że to nie może być prawda – był przecież wciąż w swoim ciele... Ciemna postać kazała mu podążać za sobą. Kluczyli krętymi uliczkami Starego Miasta, które Grzegorz znał niemal na pamięć. Tym razem wydawały mu się inne niż zazwyczaj. Jakby... ciemniejsze. Ruchem ręki postać wskazała mu drzwi. Grzegorz nie zadawał pytań. Przeszedł przez drzwi, które prowadziły do cudownego ogrodu. Nigdy w życiu Grzegorz nie widział wspanialszego miejsca. Feeria barw wprost raziła w oczy. Nie mógł wyjść z podziwu, że ktoś był w stanie utrzymać ogród w tak wspaniałej formie. Postać jednak nie zatrzymała się w owym ogrodzie. Po parominutowym marszu obaj przeszli przez bramę prowadzącą do wyjścia. „Jesteś tutaj po raz ostatni” zabrzmiał głos w głowie chłopca. „Nigdy więcej tutaj nie trafisz”. Grzegorz chciał zadawać pytania, lecz gdy się obejrzał, nikogo przy

nim nie było. Brama przez którą przeszedł zniknęła, a on stał sam jak palec na pustej ulicy. I tylko głos w jego głowie mówił „Witamy w Lublinie Pod”...